

pan pizza

2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Zabrania się zmieniania, kopiowania i w jakikolwiek inny sposób wykorzystywania niniejszego utworu bez pisemnej zgody autora.

1.

Michael zawsze był wielkim chłopem. Jego zmarła pięć lat temu matka mówiła, że od urodzenia. Bo poród był bardzo trudny, w którymś momencie lekarze zdecydowali się na cesarskie cięcie. Taki był długi i pulchny. Dorastał zdrowy, szybko rósł, dużo ruszał się, a jeszcze więcej jadł. Od małego miał ksywkę – Pizza, bo bardzo lubił tę potrawę.

Teraz – po odkryciu jego romansu żona zdecydowała się wyprowadzić, zostawiając go samego w wielkiej rezydencji. Dzieci: Mark i Betty nie chciały go znać. I nic nie znaczyło to, co dotychczas dla nich wszystkich zrobił.

Oto on dziś: w wieku pięćdziesięciu lat - mistrz kulinarny, który otworzył wiele restauracji, szef dużej korporacji gastronomicznej. Michael - znany i lubiany. Taka gwiazda, celebryta, stał się nagle odrzucony przez najbliższych. I jeszcze ta szybkość działania adwokatów żony, jeszcze aktualnej. Nie minęły dwa miesiące, a już pojawił się na jego biurku pozew rozwodowy. Wraz z pozwem była także delikatna sugestia, by wyprowadził się jak najszybciej z ich rezydencji. Żona – Cristine – jak zwykle była zdecydowana działać szybko i skutecznie. Doprowadziła do zamrożenia jego aktywów, żeby tylko nic z nich przypadkiem nie zginęło. Chciała szybko sprzedać wspólne nieruchomości, podzielić majątek, uzyskać stosowne odszkodowanie i rekompensatę, by zatrzeć koszmar przeżyć związanych z jego zdradą. A zdrada to kawał jego, ich wszystkich życia. Ten drugi związek na boku, tak od piętnastu lat... szalony, niesamowity, eteryczny, bardzo dynamiczny. W tym związku żyli z dnia na dzień, a jego aktualna sytuacja spowodowała, że nie zdążył zabezpieczyć finansowo ani Moniki – swej kochanki ani ich dwójki dorodnych już nastoletnich córek Wirginii i Miriam.

Dziś był samotny. W związku z zaistniałą sytuacją pojawiło się wiele informacji inspirowanych relacjami jego zdradzonej żony. To z kolei wywołało niepokój akcjonariuszy, który przerodził się w znaczny spadek kursu akcji jego firmy. I nie tylko akcji. Dwa równoległe, tak misternie prowadzone związki runęły niemal równocześnie. I jeszcze ta Rada Nadzorcza. Miała czelność zażądać, by rozważył, „czy w jego aktualnej sytuacji nie byłoby korzystne ustąpienie z funkcji prezesa”. Poprosił o czas do namysłu. Skonsultował się ze swymi doradcami, pogadał też z Johnem – jego najlepszym przyjacielem. Indagowani sugerowali dymisję. Spotkał się z Radą Nadzorczą i wyraził zgodę oraz „rozumienie dla skutków tej trudnej dla nas wszystkich sytuacji”. Jak się wali, to się wali – pomyślał. To w końcu trzecia tak bolesna strata w krótkim czasie - pomyślał. Pierwszą była utrata rodziny, drugą – związku nieformalnego, a trzecią jego najbardziej ukochanego dziecka – firmy.

2

2.

Kiedyś dużo ćwiczył, a przy wzroście dwa metry i dwa centymetry ważył dziewięćdziesiąt kilogramów. Biegał, grał w kosza, lubił wędrówki. Gdy założył rodzinę przestał trenować, zajął się jedzeniem. W dwóch wymiarach: lubił gotować oraz lubił jeść to, co ugotował. Dziś – czy to przez stres, czy inną przemianę materii, związaną z wiekiem, okresowy kontakt z wagą pozwalał mu dostrzec postęp w jego masie. Wyświetlacz wagi pokazywał, że ma na liczniku już ponad 180. I miał wrażenie, że gaz trzymał wciśnięty do oporu. Chyba nie powiedział jeszcze ostatniego słowa w tej kwestii. Znacznie przybrał na wadze w ciągu ostatniego roku, który był dla niego skrajnie trudny i wyczerpujący.

Lecz teraz coś w nim pękło. Miał poczucie, że już nikomu nie jest potrzebny. Że zrobił to co miał wykonać, a teraz los oczekuje, wymaga od niego przekazania pałeczki sztafety życia innej osobie. Smutne, przerażające, niesprawiedliwe. Jaka to ironia losu, chichot historii. Poczuł się tym wszystkim przytłoczony. Stary, niepotrzebny, zużyty, nieatrakcyjny i jakoś dziwnie niemodny. Zdecydował się odpocząć. Chciał też przemyśleć swą aktualną sytuację. Może potrzebował odrobiny czasu, by zamęt i kurz wywołany przez jego wybory nieco opadł, by mógł na nowo podjąć marsz przez swe życie...W tym celu wyjechał do jego rodzinnej farmy w Teksasie. Odziedziczył ją jako najstarszy z dzieci po nieżyjących już rodzicach. Po spłaceniu rodzeństwa, co na czasy, gdy to robił było znacznym wyzwaniem finansowym, stał się jedynym właścicielem. Pięć tysięcy akrów ziemi, cisza spokój – jeśli tylko nie było tornad... I tylko ta obciążona hipoteka – to zaprzętało mu spokój ducha. To przez ten jego niecierpliwy charakter. Udziałowcy mówili o tym, że nie ma pośpiechu w uruchamianiu kolejnych restauracji. On jednak uparł się. I zrobił to, co zrobił. Bo jego chęć nie szła w parze z krachem na giełdzie, który wymusił rezygnację z emisji nowej serii akcji... I może gdyby nic się nie wydało, gdyby toczyło się tak jak przez piętnaście lat, hipoteka farmy byłaby czysta za cztery – pięć lat. A tak – to jego własne miejsce, w którym teraz był należało do jakiegoś cholernego banku...

Mimo to, uważał, że wyjazd był strzałem w dziesiątkę. Był sam, mógł robić co chciał. Pracownicy farmy nie przeszkadzali mu, ani on im. Było to jak funkcjonowanie w światach równoległych. Rano wsiadał do swego terenowego Forda pickup-a i dużo jeździł po okolicy. Dawno tego nie robił. Sprawiało mu to radość. Chłonał przyrodę, podziwiał okolice. Przypominał sobie czas dzieciństwa, pierwszych wędrówek, zmagania, współzawodnictwa, skautów. Zdziwiony był zmianami, choć odnajdywał też miejsca, w których czuł się jak nastolatek – miał wrażenie, że tam czas zatrzymał się.

3

Dziś wspomnienia dzieciństwa i dorastania były o ponad sto dwadzieścia kilogramów cięższe, a sam ich właściciel poruszał się z szybkością odwrotnie proporcjonalną do jego wagi.

3.

Po dniu pełnym wrażeń, późnym wieczorem zadzwoniła Monika. Była bardzo zasmucona tym, co się wydarzyło. Koniecznie chciała się z nim spotkać i porozmawiać. Umówili się na kolejny dzień. Była na konferencji naukowej w Huston. Zdecydowali się, że Michael pojedzie po nią i przywiezie jutro wieczorem. To w końcu tylko niecałe dwie godziny jazdy od farmy. Co mieli omówić? O czym rozmawiać? Nie wiedział. I co miał jej powiedzieć? Czy to, że to jego farma nie jest jego, że nic nie ma. A może, że żona ma najlepszych na zachodnim wybrzeżu prawników od rozwodów. Że po tym, co się stało obiecała obedrzeć go finansowo ze skóry? Że pozostawia jej córki bez niczego, na pastwę losu? Czy może mieli rozmawiać o tym, że jego kochanka to wspiana gospodyni. Że jest muzą, która inspirowała go do poszukiwań kulinarnych. Że tylko w ciągu ostatniego roku dzięki niej pojawiły się takie dania jak: suflet maltański, eskalopki weneckie czy pizza rogata, które odniosły – podobnie jak poprzednie potrawy- niesamowity sukces. Prasa i kanały kulinarne wskazywały na niesamowitą, wręcz niebiańską kombinację smaków i aromatów tych potraw. Było to nowatorskie łączenie przeciwstawnych tradycji kulinarnych z różnych regionów. Nie bez powodu jego specjały gościły między innymi na przyjęciach wydawanych z okazji przyznania tak prestiżowych nagród jak Nagroda Nobla. Jego głowę jak wybrzmiewający ton zalewało pytanie: o czym mieli rozmawiać? O czym? I to pytanie nie dawało mu spokoju.

Monika była mikrobiologiem. Pracowała w laboratorium. Czym się zajmowała? Tego Michael nigdy się nie dowiedział. Mówiła, że to projekty takie tam: trochę tajne, a trochę poufne. Miał takie przekonanie, że gdyby spotkał ją wcześniej, pewnie z nią stworzyłby rodzinę idealną, a tak... Czego chciała Monika, co miał jej odpowiedzieć, do czego się zobowiązać? Miał tego dość. Czuł ogromne zmęczenie. Może też było to wynikiem uświadomienia sobie, że doszedł do ważnego zwrotnego punktu w życiu, a po raz pierwszy nie wie, nie umie dokonać wyboru: co dalej? Zresztą jaki miał teraz wybór? Dalsze rozważania przerwał nadchodzący sen.

4.

Spał bardzo niespokojnie. Wiele razy w nocy budził się. Gdy starał się sobie przypomnieć o czym śnił, nic konkretnego nie przychodziło mu do głowy. Słuchając porannych wiadomości zaniepokoił się trochę, bo zapowiadano lokalne burze. Jego doświadczenie wskazywało, że może z nich powstać tornado. Trudno - pomyślał. Tyle burz tu przeżyłem, nic złego się nie stało. Tak będzie i tym razem...

Zdecydował się wyjechać wcześniej. Pomyślał sobie, że tak dawno nie był w Houston, że chętnie odwiedzi stare zakątki. Zatelefonował też do swej ciotki Jane, która była siostrą matki i zaanonsował swą wizytę. Prawie osiemdziesięcioletnia ciocia była wręcz wniebowzięta kontaktem z jego strony oraz planowanym spotkaniem.

Ciotka przygotowała ciasto owocowe. To chyba po niej miał geny kucharskie. Była bardzo żywotna – w odróżnieniu od wuja Toma, który na stare lata stał się strasznym hipochondrykiem i sarkastycznym tetrykiem - malkontentem.

Po wizycie udał się w miejsca, których wspomnienia przywoływał przez wiele lat. Uniwersytet, szkoła, dawna dzielnica, okolice, w których mieszkała jego rodzina. Zdziwił się, że on, stary chłop może chcieć uczestniczyć w takiej podróży sentymentalnej i jeszcze czerpać z takiej wyprawy archeologicznej zadowoleni.

Czas powrotu do przeszłości minął szybko. Podjechał pod siedzibę college'u farmaceutycznego Uniwersytetu Houston. Zabrał Monikę i wyruszyli w drogę na jego farmę.

Wpadli na steki do przydrożnej knajpki przy drodze numer 46, po czym za Huntsville odbili w prawo na trasę 19, stamtąd przez Trinity 94 na Glendale, później w okolice Jeziora Dawson, gdzie znajdowało się rancho.

Gdy dotarli na miejsce zaczęło się zmierzchać. Słońce powoli chowało się za linię horyzontu. Powietrze było ciężkie, parne. Gdzieś w oddali słychać było grzmoty. Zapadający zmrok przerywały drobne, odległe błyskawice. Prognoza spełniała się – pomyślał Michael.

Weszli do domku farmerskiego. To tu dorastał Michael. Ten dom kiedyś wydawał mu się ogromnym, a dziś jedynie umiarkowanie przestronnym. Monika, która odwiedzała to miejsce po raz pierwszy była zachwycona. Krążyła po całym domu i podziwiała.

Zasiedli do kolacji. Jak zwykle – wspólnie ją przygotowywali. Co było w menu. Oczywiście pizza, tym razem podwójnie rogata. Zjedli ją ze smakiem. Wyszli na taras z kieliszkami wina. Zaczynało padać, błyskawice były coraz jaśniejsze, a grzmoty nabierały mocy. Pomimo tej scenerii długo rozmawiali. Monika – przyjmowała każdą trudną dla niej i

córek informację ze spokojem. Na koniec rozmowy nie wytrzymała. Po jej policzkach popłynęły łzy. Takiego finału związku nie spodziewała się. Ona i dziewczynki zostawały na lodzie, a groźba pozostawienia Michaela bez pieniędzy była całkiem realnym scenariuszem. To nie tak miało być. Ale – pocieszała się, ja mam swój plan awaryjny...

Początkowo chciała, by odwiózł ją do Houston natychmiast. Jednak po długich naleganiach i argumentowaniu, że w taką pogodę nie jest to najlepszy pomysł – zrezygnowała.

Spała w innym pokoju. Miała takie poczucie, że Michaela w jej życiu już nie ma. Rano obudziła się wypoczęta. Pełna sił i energii. Wyglądało to tak, jakby ta noc pozbawiła ją obaw i lęków o przyszłość. Miała w sobie dużo spokoju.

Michael próbował ją przytulać. Odtrąciła jego zaloty. Niezadowolony poszedł wziąć prysznic. Ona w tym czasie przygotowała śniadanie: mleko, trochę płatków, tosty z dżemem, a dla Michaela – resztki jego ulubionej pizzy podwójnie rogatej, którą umieściła w mikrofalni. Nacisnęła przycisk podgrzewania, po czym – na jej twarzy pojawił się dziwny wyraz – tak jakby coś sobie przypomniała. Zatrzymała podgrzewanie. Wyszła do swojego pokoju. Przyniosła stamtąd małą fiolkę wypełnioną białym proszkiem. Uchyliła drzwiczki mikrofalni, otworzyła fiolkę i posypała pizzę białym proszkiem. Po czym zamknęła drzwiczki i uruchomiła ponownie podgrzewanie.

Rozstawiła naczynia, wyjęła z lodówki butelkę z sokiem, nałała do miseczki mleka, zaczęła jeść. Pojawił się Michael. Podszedł do stołu. Mikrofała dała znać o sobie. Otworzył ją. Pizza pachniała wyśmienicie.

Ranek był pogodny i słoneczny. Powietrze było rześkie, chłodne. Zupełnie inne, niż to z poprzedniego wieczora.

Wsiedli do samochodu. Po niecałych dwóch godzinach byli na miejscu. Czas ten wypełnili luźną rozmową. Bo o czym mieli mówić, skoro wszystko już sobie powiedzieli wczoraj, a ich związek przeszedł do przeszłości... Monika wysiadła przed halą odlotów lotniska. Miała nadzieję, że dostanie bilety na samolot i po południu będzie w Nowym Yorku. Pomachała Michaelowi i nie odwracając się zniknęła w drzwiach wejściowych terminala odlotów.

Epilog

W drodze powrotnej Michael poczuł się źle. Robiło mu się duszno, żołądek zdawał się nad wyraz pełen i ciążył mu bardzo. Po dojeździe do domu, około południa miał wrażenie, że coś mu zaszkodziło. I jakoś dziwnie wyglądał jego i tak wystający brzuch. Zdawał się być jeszcze większy. Ledwo wyswobodził się z pasów bezpieczeństwa.

Próbował usiąść w fotelu – nie mieścił się. Co to do cholery, czyżbym tak przytył przez ostatnią noc- pomyślał.

Wyszedł na werandę. Był wyjątkowo ociężały. Na tablicie przeglądał najnowsze informacje. Dowiedział się, że jego firma ma już nowego prezesa, że jego żona udzieliła wywiadu portalowi kobiecemu, mówiąc o swej traumie związanej ze zdradą. Miał uczucie, że przestaje mieścić się w spodnie, a koszula zdawała się być dziwnie opięta.

Poczuł, że go mdli, że coś jeździ mu po brzuchu. To te cholerne nerwy – pomyślał. Z trudem łapiąc powietrze wstał i szedł powoli do toalety przytrzymując się ścian i sprzętów. Ledwo zmieścił się między framugami. O cholera, pomyślał, chyba jest ze mną źle, może to zawał? Dziś to bardzo gruba zwierzyna ze mnie – próbował dodawać sobie otuchy. Z dużym wysiłkiem zamknął za sobą drzwi.

Na stole w kuchni zapikał telefon. Sygnał ten był bardzo przenikliwy i dotarł do uszu Michaela. Chyba zasnąłem – powoli wracała mu świadomość. Miał wrażenie, że stracił poczucie czasu. Starał się wstać z muszli klozetowej, na której siedział. Nie mógł. Trochę go to zdziwiło. Kątem oka dostrzegł, że jego ciało wypełnia niemal całą przestrzeń tej małej toalety. Został zaklinowany. Z rękawów zwisały strzępki jego markowej koszuli. Co u licha się dzieje – pomyślał. Nie mógł wstać, ani się obrócić. Z trudem łapał oddech. Miał świadomość, że na farmie ktoś jest, że niedaleko jest telefon, że gdy tylko dotrze do telefonu to będzie mógł wezwać pomoc. Gdyby tylko ktoś tam go usłyszał, gdyby tylko mógł stąd wyjść i zadzwonić po pomoc. Gdyby tylko...

Starał się wydobyć z siebie głos, jednak ten nie chciał się z niego wydostać. Serce waliło mu bardzo szybko. Jego oddech stał się świszczący i urywany. Z trudem łapał kolejny haust powietrza. Obraz świetlika w drzwiach stawał się dziwnie zamazany, aż zniknął gdzieś w czerni korytarza.

Okolo godziny dwudziestej zaciekawiony otwartymi drzwiami oraz zgaszonym światłem w domku farmerskim pojawił się ochroniarz. Do wejścia skłonił go sygnał dzwoniącej komórki, której nikt nie odbierał. Obszedł pokoje na parterze, sprawdził piętro – nie zauważył nikogo. Jego obchód przerywany był sygnałami telefonu. Kós starał się dodzwonić do Michaela, tylko co się z nim stało?

Gdy po raz kolejny przeszukiwał parter dostrzegł słaby promyk światła z korytarza do toalety. Instynktownie podszedł do drzwi przemierzając krótki na kilka kroków ciemny korytarz. Włączyło się automatyczne oświetlenie. Zobaczył świetlik toalety, a za nim rozpląszczoną twarz swego pracodawcy. Wyglądało to tak, jakby jakaś wielka siła cały czas przyciskała mocno jego głowę do matowej szyby. Złapał za klamkę drzwi. Coś ją blokowało, choć zamek nie był zamknięty. Otworzył drzwi i zamarł. Całą objętość toalety wypełniało nabrzmiałe ciało Michaela. Dostrzegł wybałuszone oczy i nienaturalnie wysunięty język. Na martwej, obrzmiałej i opuchniętej twarzy malował się grymas przerażenia. Przez chwilę ochroniarz bał się, że to monstrum przewróci się na niego. Instynktownie zrobił kilka kroków do tyłu. Jednak to coś, co jeszcze niedawno było żywym człowiekiem zaklinowało się o framugę drzwi. Pomimo wielu lat pracy, czegoś takiego jeszcze nie widział. Poczuł, jak nogi uginają się pod nim. Wyjął telefon i z trudem przypominając sobie numer alarmowy trzęsącymi się opuszkami palców zadzwonił.

Do wydobycia ciała nieboszczyka potrzebna była ekipa budowlana. Udało się to, lecz nie bez trudu. I tylko dzięki użyciu pił, łomów, siekier, po rozwaleniu ścian.

Sekcja zwłok wykazała, że przyczyną zgonu było uduszenie i zatrzymanie akcji serca. Do uduszenia przyczynił się niezwykle ekspansywny szczep drożdży, który spowodował tak nagłe opuchnięcie całego organizmu. W wynikach sekcji podano także, że najprawdopodobniej denat był na ten szczep wyjątkowo uczulony. Pochodzenia tego szczepu nie udało się zidentyfikować. Patomorfolog w opisie badania zaznaczył także, że opuchlizna zniknęła po około czterdziestu ośmiu godzinach od chwili zgonu. Lecz nie było to żadnym pocieszeniem dla Michaela.